

Bytom d. 2 Pazdz. Dziś otrzymaliśmy list z Wodzisławia. (Loslau) List ten podajemy do dziennika w całości, upraszając szanownego autora, aby nas swą korespondencyą i na dal zaszczycał. — List ten jest następujący:

Kochani Bracia!

Gdy szanowny Wasz Mość ks. Szafranek kochany nasz Rodak Deputowany do Berlina, wszelkie łoży usiłowania, aby nam Polakom Górno-szlązkim zapewnioną była Narodowość; to jest mowa, wszelkie prawa, wszelkie sądy i zwyczaje (w języku polskim;) wielu z deputowanych naszej prowincyi sprzeciwiają się świętej sprawie czcigodnego kapłana, chcąc przy dawniejszym pozostać. Lecz Bracia uważmy czystą myśl i dobre życzenia dla nas wspomnionego kapłana. —

Mając zapewnioną Narodowość polską w wszelkich Rządach Górnego Szlązka, wiele dobrego pozyskać i zabezpieczyć możemy.

1. Łatwo możemy dochodzić dawnych przywilejów i praw które przez zmianę i niesprawiedliwość przodkowie nasi utracili a z których chociaż nie wszystkie, to przynajmniej niektóre mogą się jeszcze dostać w ręce i posiadłość naszą.

2. Mieszczanin lub wieśniak nie potrzebuje szukać tłumacza, prawnika lub nauczyciela, aby mu przysłane pismo z urzędu lub sądu przetłumaczyć, w tem go oświecił, drogę wskazał, jak mu postąpić wypada.

3. Mając jakie zażalenie lub prośbę do jakiego wydziału urzędu nie potrzebuje szukać pisarza lub doradcy; ponieważ sam wiele rzeczy załatwić zdoła — prosta jego chłopska Logika będzie lepszym i dokładniejszym przekonaniem nad niektóre wykreśne Artykuły prawa; a tym sposobem tak w pierwszym jak drugim razie uniknie niepotrzebnych wydatków.

4. Jeżeli niektóre punkta odebranego pisma będą dla jego pojęcia nieco trudne, zapyta i poradzi się gromady, aby starsi, doświadczeni i mędrsi objaśnili niepewności w jakich zostaje.

Praca więc czcigodnego ks. Szafranka z Bytomia jest celem naszego i następnych pokoleń uszczęśliwienia — Ile możności popierajmy Jego dążenia! oby z innych obwodów deputowani nasi, zaniechali zguby naszego plemienia, rzekli się podobnego dawniejszemu postępowania, a nie przestawali pożądać zapewnienia i zabezpieczenia dla nas Narodowości polskiej. — Pamiętajmy! że zgubiwszy Narodowość, zgubiemy i Religiją świętą, która w polskiej krwi żadnej dotąd nie uległa reformie od zawiązku swego. — Pamiętajmy! że zgubiwszy Narodowość, włożymy na kark, na nogi i sumienie nasze kajdany doczesnego i wiecznego nieszczęścia; — to samo nieszczęście włożymy na dzieci i przyszłe pokolenia nasze. — Pamiętajmy! że spoczywające popioły nasze w grobach potomni naruszać będą — Ich rzewne łzy i narzekania najokropniejsze cierpienia duszom naszym

sprawdzać nie przestaną! — Pamiętajmy! że nas cały świat i Historia sądzić będzie! — Pamiętajmy! że nieobstawając za Narodowością i Religiją świętą, nie zamówimy na strasznem sądzie Pana Boga, który sam jak Człowiek płakał nad Jerozolimą miłą Jemu Ojczyznę przewidując okropne jej nieszczęście. — Pamiętajmy! że my płakać i narzekać a Niemcy cieszyć się będą, jeżeli się do ich Narodowości przyłączymy, opuścimy naszą. — Czas niniejszy dla całego Górnego Szlązka ma zapewnić szczęście lub nieszczęście raz na zawsze. Wszyscy więc Bracia w Imię Boga, w Imię świętej Religii i Narodu polskiego piszmy i wołajmy potężnym głosem na deputowanych naszych! Niech bronią praw Narodowości naszej polskiej! Niech bronią praw, fundusów, Kościoła, i szkół katolickich. — X. G.

O Szkołach na Szlązku.

Szkola jest najpierwszem i najpotrzebnijszem urządzeniem w kraju; bo szkoła rozszerza oświatę, a na oświecenie cały świat ma swą podstawę. Bo tylko ten prawdziwie po chrześcijańsku żyć, i wiarę w uczynkach okazywać może, kto jest oświeconym. Jakże to te szkoły są nas urządzone? W Górnym Szlązku, jest nas polskie mowy używających (według wyrachowań Niemców) 500 tysięcy, a po niemiecku mówiących tylko 200 tysięcy. A jakież to mowy używają w Urzędach, w szkołach? a już ci niemieckiej. Jest że to sprawiedliwie aby my Szlązacy po polsku mówiący, których jest dwa razy tyle co Niemców mieli dla tego zniemczać się, że się Niemcom po niemiecku pisać i mówić podoba? — Jakto Niemcy w Poznaniu upominają się, o to aby mieli niemieckie szkoły i sądy? — a czemuż to i my nie mamy się upominać o to aby nam sprawiedliwość uczyniono.

Chłop szlązki po polsku uczył się od matki pacierza — po polsku tłumaczy swe myśli, po polsku zanosi modły do Boga — a tu biorą go do szkoły, uczą po niemiecku i robią z niego coś, co wcale oświeconemu narodowi Pruskiemu zaszczytu nieprzyniesie, jakąś na poły niemiecko-polską istotę — człowieka który ani polskich, ani niemieckich książek rozumieć nie może — człowieka którego szkoła uczyniła nie zdolnym do przyjęcia oświaty. Taki chłop, gdy dostanie z urzędu pismo, chodzi z nim od jednego do drugiego kancellisty, a ten nie umiając sam po polsku, plecie banialuki, tumani chłopą, bo nie umie mu dobrze wytłumaczyć. Taki pan urzędnik niech sobie zechce przypomnieć czyliby mu miło było, gdyby do niego po polsku pisano, a on nie mógł zrozumieć? — Takie postępowanie zmieża tylko do tego aby lud prosty, chłopów w ciemnocie utrzymywać, i niewolić do przyjęcia niemieczyny. Lecz usiłowania te są próżne. Wiele już czasu upłynęło jak nam Niemcy panują, a czyż uległ jakiej zmianie chłop szlązki? Bynajmniej, zachował wiarę przodków, język, obyczaj, a nawet stroju na jotę nie zmienił. Kupców, żydów, urzędników, tych

rozenarodować można; ale chłop ten od obyczaju przodków nigdy nie odstąpi. Usiłowanie więc narzucania iemczyzny, jest tylko usiłowaniem, utrzymywania chłopów w ciemnocie — a takie postępowanie ani wolności, ani konstytucyą zwać by się nie mogło. Nie będzie tu potrzeby satygowania się prowadzeniem linii granicznych (demarkacyjnych). Niemcy błogo a szczęśliwie, mogą żyć obok Sławian, ale niech dla nich sprawiliwemi będą, niech im drogi do nauki i oświaty nie tamują. Niech chłop szlązki oświeca się w macierzystym języku — niech szkoła po polsku dla polskiego języka żyjących, urządzoną będzie — niech w Urzędach polski język znajdzie przyjęcie, słowem niech 500 tysięcy Słowian, doznaje tej sprawiedliwości, jaką się cieszą Niemcy i Żydzi, o połowę mniej od Sławian liczni. Tak, sprawiedliwość nam Sławianom wymierzona być winna. Promiady, gminy! zbierajcie się, wysyłajcie petycje do Berlina na ręce deputowanych waszych, a żądajcie przywrócenia Wam narodowości waszej — Żądajcie, bo Wam konstytucyą żądać pozwala. Proście a będzie Wam dano. A nie będą się wtedy dźbiać takie sztuczki, jak się to niedawno stało, co to chcieli by górnicy (bergmani) odpisali niemieckie pismo, którego nierozumieli, a w którym stało że bergmanom dzieje się dobrze, bo talarka a dzień zarabiają. Dokażmy tego, aby do nas po polsku pisano, a wtedy ani nas oszukiwać nie będą, ani ię też dany oszukać.

Opole. d. 3. Października. Klub czyli Towarzystwo przyjaciół ludu w tym mieście uradziło i ogłosiło a nawet do Berlina odesłało: iż swych deputowanych P. Bumkę, Schöna, za uczciwie postępujących i dobra ludu pragnących nie uważają, przeto upraszają aby ich seim odwołał i do domu im wrócić polecił, gdyż takim ludziom osu swego powierzać nie chcą ani im płacić nie będą; którzy dla ludu nic nie czynią bo po prawej stronie zasiadają. Tóż ma zrobić i nasz Bytomski klub z P. Balim, którego już kilka razy napominali, a on od swego nie odstępował. Mają więc Bytomscy demokraci w Sobotę napisać do deputowanego Ballego do Frankfurtu że z niego nie są kontenci — a zaś Xiedzu Szafrankowi posłać do Berlina pochwałę, za to iż za ludem się wstawia. Tóż widziecie kochani Wieśniacy, iż Niemcy sami chwalebą X. Szafranka — a my nie popieramy go — nie przesyłamy do niego petycji, aby popierać jego żądania aby szkoła i rząd po polsku nas uczył i po polsku do nas pisywał. Tak, ci tylko warci pieniędzy naszych, co dla nas dobrze czynią; ale nie ci co się po prawej stronie rozpierają, i przeciw nam działają. Teraz więc należy Wam, abyście albo i Wy naganę Ballemu a pochwałę X. Szafrankowi posłali, albo się przyśli do nas na tych adressach podpisać, które klub demokratyczny niemiecki napisał.

Kolonia (Köln) Ogłoszony tam dla niespokojności o których w przeszłym Nrze. mówiliśmy stan oblężenia (Belagerungs Custand) jak donoszą gazety ma być zniesionym d. 4 tego miesiąca.

Hohencollern Sigmaringen d. 27. Września powstały tu nowe zaburzenia. Niemcy wyglądają teraz jakby owo morze, co się to ślini do słońca jak zwierciadło, a pod piękną spokojną powierzchnią wieloryby i różne morskie gady mają swe łożyska — prądy straszne podrywa-

ją wody w te i owe strony. Tak się też ma i z Niemcami niby to spokój, a reakcyonarze knują spiski na zgubę ludu, lud gdzieś powstaje — szamocze się i upada. a dla czegoż upada? dla tego bo tylko nie którzy chcą światła, prawdy i wolności — a reszta gnuśniej, śpi, jakby już wszystko dobrze było i nie do życzeń i do szczęścia nie brakło.

Baden. Struve ow naczelnik republikanów, choć miał być już wyrokiem sądu doraźnego rozstrzelanym, jednak pod sąd przysięgłych jest oddanym i jeszcze żyje — wojsko jego jednak jest zupełnie prawie rozbite, — i wszystkie ruchy powstańcze uspokojone.

Stare Prusy.

Chelmo, dnia 23. Września. U nas zebrało się liczne zgromadzenie z powiatu Chełmińskiego w polskiej resursie, aby zawiazać powiatową Ligę Polską. Był to zaiste serca rozwesalający widok zobaczyć w jednym gronie posiedzicieli dóbr, duchownych i nauczycieli, rzemieślników i wieśniaków, wszystkich połączonych miłością ojczyzny, przynoszących z prawdziwym poświęceniem składki na ołtarz ojczyzny, i wstępujących w polski związek w celu podźwignienia polskiej narodowości w każdym względzie.

Kraków. Miasto ciągle w trwodze i bojaźni — chodzą pogłoski o nową mającą wybuchnąć poruszcze. A nawet już podobno chłopci galicyjscy podburzeni przez urzędników chcieli napaść Kraków. Wszystko to dzieje się dla tego że władza wojskowa i urzędnicy niemieccy, wznieceniem jakiego rozruchu, chcą przerwać mające się poczynić narodowe urządzenia i pragną aby mogli jeszcze dłużej być samowładnemi panami tego miasta. Jak to niedawno było, że Jenerał Schlik patrzył obojętnie na wszystkie bezbrawia których się wojsko na bezbronnych mieszkańców dopuszczało.

Rozmaitości.

Jako żyd arendarz swojego Pana dziedzicznego cieszy. Pewien Pan dziedziczny straciwszy pańszczyznę i inne zyski z bywałych swoich poddanych, tak się zażalał: Ile to złego ten czas sprowadził! Lud niepracuje już swym panom; a sobie też nierobi! darowano chłopom pańszczyznę a cóż mają z tego? czy zubożatli? nauczyli się tylko daremnictwa przez to! bo chodzą po samych radach a nic nie robią; przez to upadnie tylko kraina! — Żyd go tak cieszył: O zaś to będzie jakosi! bo cóż to było kiedy powstały spiski mierności — zdało się że już żaden ani kieliszka wódki niewypije, a my szynkarze pokapać musimy! Teraz zaledwie trzy roki przeszły a już ludzie pijają, jako pijali. Wszystko zaś to będzie lepiej. (Tyg. Ciesz.)

POWIEŚĆ O POCZCIWYCH WIEŚNIAKACH.

Było to w Sierpniu — We wsi jednej z prowincyi dawniej Polski, a dziś pod panowaniem Prusaków będącej, mieszkał poczciwy a bogobojny gospodarz imieniem Borek, ze swą rodziną i czeladką — Jednego dnia, gdy już słońce skryło się za góry, przyszedł do chaty jakiś po chłopsku ubrany, ale smacznie był jakiś znaczny a piśmienny człowiek — Nie rzekł on wchodząc po niemiecku, ale pochwaliwszy Boga po polsku, mówił tylko krótko a zwięźle, prosząc o przyjęcie go do

pracy. — „Kosą, sierpem, grabiami, znam każdą robotę, a chociaż nie tak wprawnie, nie tak zręcznie jak wy, wszelako pomódz, jest mym jedynem życzeniem, pragnę być wam użytecznym.” — Z łzami wdzięczności przyjęli jego ofiarę, ale zarazem z nieznacznym uśmiechem z grubej roboty szlachcica. On zaś oddawszy gospodyni zegarek z łańcuszkiem, płaszcz i zawinięcie z pełnym woreczkiem pieniędzy do schowania, pospieszył na pole, i nie leniwo, ale z całą silną wolą, która wszystkiego dokaże, wziął się do pracy, wezwawszy Boga na pomoc. Robota mu się też powiodła. Na podkurek (drugie śniadanie zwyczajem i nazwiskiem kujawiackim) gospościa przyniosła chleba z pieczenia, a na obiad przyjechali z pierwszą furą do stodoły. — Nieznajomy przywozie zrachowane każdego gatunku zboże osobno zapisywał krzyżykami po nad wroty klepiska i strony złożonego gatunku, tak było codziennie, i tydzień jeszcze nie upłynął, już wszystko było w stodole, prócz lnu i ikonopi. — Gdyż zwyczajem oględnych gospodarzy wszystkiego w miarę potrzeby siali, aby niczego nie zabrakło jak w komorze tak w oborze. W krótko nieznajomy całą wieś zaczął zatrudniać, i każdy na swój sposób różne czynił domysły, a że to było w czasach najpóźniejszych, że Polak potrzebujący schronienia, wszędzie był ścigany, przepędzany i wypędzany przez pruskie władze, wzięli go za takiegoż tułacza, zaczęli więc narady. — Był w tejże wsi szkolnik rodem pruski Niemiec, złośliwy nasz nieprzyjaciół, zaczął on rzucać różne postrachy, wprzód cichaczem doniosłszy do pobliskiego miasteczka. — Rozповідаł za rzecz pewną, że gospodarza Borka rząd wskaże na znaczną pieniężną karę, a może i więzienie za przechowywanie podejrzanego Polaka bez pozwolenia Landrata; a tego włożę, mówił on, natychmiast odwieść każą Moskałom. — Przerazone kobiety temi odgrózkami, właśnie z ostatnią furą do stodoły powracających z pola, powitały tak niepocieszną nowiną. — Podróżny był milczący, bacznym tylko okiem śledził wszystkie jak najmniejsze wrażenia całej rodziny, której członkowie jednoznacznie oświadczali gotowość bronięcia podróżnego, chociażby każdy kosztem własnej osoby, aby go nie oddać Moskałom. — Stary Borek Tadeusz, mówił do swego syna Kazimierza: „Synu! nie na to Bóg nam dał kawał chleba i kawał własnego dachu, aby wygodnie spać i jeść ale są to skarby w ręku naszym dla głodnego, spragnionego i znużonego, a któż dziś tego najwięcej potrzebuje jak Polak! — Mój dziad pradziad, niewypuszczał głodnym od siebie nawet i nieprzyjaciela. Dom jego tylko dla zbrodni był zamknięty. — A my dziś nie mamy w własnym domu mieć dozwolono swego brata jednej krwi, jednej religii własnego ziomka przyjmować, z domu go wypychać? — Oni nam chcą pozwolić wyniszczyć cały wpływ naszej religii, chcą nas zmusić, aby dzieci nasze w szkołach były wyjęte z pod opieki księży naczelników naszej ojców wiary — powoli, powoli zamienić by nas chcieli na niewolników Tureckich, już im dziś mało do tego braknie. — Bracia brońmy praw naszych dopóki jeden pomiędzy nami, brońmy na mocy prawa ludzkości wszystkim przystępnego. — Co się tyczy urzędów od ministra zaczawszy aż do strażnika granicznego, czy jest gdzie Polak? — Nawet przy szosie za nasze własne pieniądze wolno nam tłuc kamienie, ale dozorcą tylko Niemiec być mnsi. — Już i księży naselają nam, których rozumieć

nie możemy ani na kazaniu, ani na spowiedzi, którzy kochają Niemców, a nienawidzą Polaków, i są nawet nieprzyjaciółni swych kolegów za to, że po naszymu, po polsku myślą. — Boże zmiłuj się nad nami! — Nie daj nas w mne nieprzyjaciół naszych. Jest też to już tego za wiele. Bracia! wszak go nie damy. — nie! nie damy,” jednogłośnie zawołała cała gromada, która na widok zbliżających się żandarmów otoczyła nieznajomego z całą Borka rodziną. — Nieznajomy rzuca się w objęcie swym braciom skorym na jego obronę. Płacz, ściska, całuje każdego z nich nieposiadając się z radości; „O! ludu Polski, tobiez to dźwigać niewoli pęta. — Tobie, co byś powinien innym przewodniczyć swymi cnotami. — Bracia! wierzajcie, zawołał, chętnie zniosę teraz największe męczernie i tysiąc na raz śmierci za ten jeden moment. — Nie zginie Polska, bo nie ginie w nas miłość Ojczyzny. — Przypuście do mnie żandarmów. — Nie! nigdy jak Bóg Bogiem prędzej polegнем! „Chcecie mnie zbawić kosztem własnego mienia, własnego życia — tego też pragnąłem. — Patrzajcie narody i chylcie czoła. — Osądźcie, co warta tego rodzaju ślachetność ludu, tego co mówią że nieoświecony, prawda. — Ale da Bóg nam nadzieję, że mając tak jasną duszę, i w głowie się wkrótce rozjaśni, poznają dzieci nasze, i całą siłą wezmą się do nauk, aby się nie przechwalali obcy swym wielkim rozumem. A teraz panowie żandary o to mój paszport i karta legitymacyjna, a wy bracia darujcie, żem wam zaraz o moich świadectwach nie powiedział. — Pragnąłem was poznać z prawej polskiej cnoty, i chętnie bym oddał resztę mego życia za drogą podobną chwilę. — O! tak, dopóki w sobie my czuć będziemy życie narodowe, dopóki Boga po polsku kochać będziemy, dopóki nie usuniemy ręki bratu naszemu, dopóki matki po polsku z dziećmi pacierz mówić będą, dopóki nasza młodzież przy ochocie nie zapomni: „Jeszcze Polska nie zginęła,” dopóki o odzyskanie naszej Ojczyzny modlić się będziemy do matki Boskiej Królowej Polskiej, dopóki nasza miłość będzie prawdziwa, nasze dążenia będą jedne i te same, kmiotka z panem i pana z kmiotkiem, dopóki boleć nas będą męki i zniewagi rodaków jak własne, dopóty wierzyć nam trzeba w odrodzenie wolnej i niepodległej Polski i w byt nasz narodowy. Tę nadzieję krzepić i zbogacać w sobie a wszczepiać w dzieci każdego z nas jest świętym obowiązkiem.”

Żandarmi przejrzaawszy papiery, przeprosili nieznajomego, pokłonili się i odjechali. — A w drodze będąc sam na sam z sobą, musieli oddać sprawiedliwość polskiemu ludowi, i z mimowolnem wielbieniem przyznali, że naród z taką silną miłością Ojczyzny zginąć nie może. — Nasz nieznajomy zaś pozostał dłużej wśród przykładnej rodziny, obiecawszy im wykładać niektóre wiadomości historyi naszego narodu dawnych wieków i tłumaczyć dążenia dzisiejsze, dając im za hasło: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.”

(Z Szkółki narcd. Chel'm.)

Wyjatek z Słów wieszczych.

X. *Lamenego.* §. II.

Nadstawcie słuchu i powiedzcie mi, skąd się bierze ten gwar pomieszany, nieobięty, dziwny, który was dochodzi ze wszech stron?

Przyłóżcie rękę do ziemi, i powiedzcie mi dla czego ziemia się zatrząsa.

Nieznane nam mocy świat wzruszają: widać tam działanie samego Boga.

Ażali nie każdy jest w oczekiwaniu? Ażali jest serce któreby nie biło?

Synu człowieczy, wstąp na wysokości i oznajm co widzisz.

Widzę na niebie siny obłok, a w około niego odbłysek czerwony jakby od pożaru.

Synu człowieczy, co widzisz jeszcze?

Widzę, jako morze wznosi swe fale, i jako gory potrzęsają swojemi grzbietami.

Widzę, że rzeki swój bieg odmieniają, pagórki się chwieją i zapadają w doliny.

Wszystko się wstrząsa, wszystko się porusza, i wszystko nowe wejście przybiera.

Synu człowieczy, co widzisz jeszcze?

Widzę tumany prochu w dali, jako się we wszystkich kierunkach rozchodzą, ścierają, mieszają, i zbijają. W poprzek miast przechodzą, a kędy przejdą, nic nie widać za nimi tylko równinę.

Widzę, jako ludy powstają w zgiełku, — królowie bledną pod znakami swego majestatu — Jest pomiędzy nimi a ludami wojna, wojna na zabój.

Widzę jeden tron strzaskany, dwa trony strzaskane, a ludy rozpraszają po ziemi szczątki ich.

Widzę, jako jeden lud walczy jak Archanioł Michał walczył z Szatanem. Uderzenia jego są potężne, ale on jest nagi, a nieprzyjaciół jego okryty ciężką zbroją.

O Boże! on upada, odebrał raz śmiertelny — Nie, ranniony tylko — Maryja Boga Rodzica Dziewica, otula go płaszczem swoim, uśmiecha się do niego, i unosi go na czas z bojowiska.

Widzę, jako drugi lud walczy bez przestanku, i jako w tej walce, od chwili do chwili, nowych sił nabywa. Ten lud nosi znak Chrystusowy na sercu swoim.

Widzę lud trzeci, który sześciu królów przysięgnął swemu nogami, a po wielekroć da znak życia, tyle razy po sześć nożów zatapiają oni w jego gardle.

Widzę na obszernej budowlu, wysoko w powietrzu, krzyż który za ledwo mogę rozpoznać, bo go czarna osłona zakrywa.

Synu człowieczy, co widzisz jeszcze?

Widzę zamęt na wschodzie: walą się tam starożytne gmachy, stare kościoły w proch się rozsypują, Wschód wznosi swe oczy, jakby szukał innych wielkości, i innego Boga.

Widzę ku zachodowi niewiastę bezpiecznego spójżenia, z czołem wyogłodzonem; odwraca ona mocną ręką letkie skiby, a wszędy gdzie tylko zaorze, podnoszą się plemiona ludzkie, wzywają ją w modlitwach swoich, i błogosławią jej w pieśniach swoich.

Widzę od północy ludzi którym trochę gorąca zostało w głowach, i to je jeszcze upaja: ale Chrystus dotyka ich znakiem swoim, a serca ich znowu bić poczynają.

Widzę na południu pokolenia omdlewające pod ciężarem jakiegoś przekłęcia; ciężkie brzemie uciska je, chodzą schylone; ale Chrystus dotyka je swoim znakiem i znowu powstają.

Synu człowieczy, co widzisz jeszcze?

Nic nie odpowiada: wołajmy znowu.

Synu człowieczy, co widzisz?

Widzę że Szatan ucieka, a Chrystus otoczony Aniołami królować przychodzi.

Jaki był dotąd szlążki naród w austrii.

Kiedy się do niedawna jeszcze zapytał Szlążaka: do jakiego należysz narodu? odpowiedział on: niewiem. Tylko kiedy się go zapytano: jakóż mówisz? wtedy wiedział odpowiedzieć: że po polsku. Tak wygubiono w szlążkim narodzie pamiętkę przodków jego, iż zapomniał skąd pochodzi; i tak też wyduszono w nim świadomość, iż niewiedział do jakiego narodu należy. Gdy naszą mową, jest mowa polska, należemy tedy my Szlążacy do narodu polskiego. A gdy Polacy należą do Sławiańskiego narodu, tedy my Szlążacy też się liczymy do wielkiego sławiańskiego narodu; ani się nie będziemy wstydić za miano nasze: „Sławianin“ które nam Niemcy co zwykli pogardzać każdy cudzy naród, jako żydzi za starego testamentu, chcą przekręcić na imię Słowaków. My się nie nazywamy Słowacy, ale Sławianie, t. j. synowie sławy, a sławę gotuje nam przyszłość nasza.

Tyg. Ciesz.

Najnowsze wiadomości.

Raciborz. Kanonik Hide obrany został deputowanym do Frankfurku w miejsce Lichnowskiego. Odbył się tu także obchód pogrzebowy za duszę Lichnowskiego. Żydzi modlili się za niego.

Gerzów (Landsberg) w Górnym Szlążku. 1. Października odbyło się po raz pierwszy Zgromadzenie ludu, liczące około 2 tysięcy. P. Minkus deputowany z Sejmu Berlińskiego zasiadający po lewej stronie, miał do ludu mowę po polsku i zapewniał że ciężary uciskające chłopów będą ulżone. Podobne zgromadzenie ludu jeszcze liczniejsze odbyło się 2. Października w Olesznie (Rosenberg).

Hulecyn. Odbywają się tu aresztowania chłopów winnych w teraźniejszych poruszkach — nadto wiele wojska przybywa w te strony.

Berlin na posiedzeniu sejmu 3. Października radzono aby ministerium berlińskie co się tyczy spraw i zaisć z Danią (denemark) działało wspólnie i zgodnie z Frankfurtem.

Berlin Emigranci polscy, to jest ci co to wygnani przez rządy z swęj ojczyzny, tułali się po obcych krajach, a teraz wracając do domów, byli przez rząd pruski połapani i przez 4 miesiące w fortecy Weichselmünde trzymani, niedawno zostali wypuszczeni, ale ich zaraz do Francji napowrót odesłano. Gdy przez Berlin przechodzili wołano z okien: Noch ist Polen nicht verloren. Cóż im biedakom z takiego powitania przyjdzie, kiedy im do ojczyzny wrócić nie dadzą, tylko jakby byłoby przeganiają.

Frankfurt nad Menem. Wszystkie prawie kluby czyli towarzystwa demokratyczne niemieckie — usiłują się zjednoczyć i odwołać deputowanych z sejmu frankfurckiego, zasiadających po prawicy, aby wrócili do domu, a nie brali napróżno pieniędzy.

W e g r y.

Madziary biorą górę nad Serbami — a wódz Sławianów miał być pobity.